

Śmierć św. Piotra i Petroniusza

QUO VADIS

Po południu otworzyły się wreszcie bramy więzienia i Piotr ukazał się wśród oddziału pretorianów. Słońce zniżyło się już nieco ku Ostii, dzień był cichy i pogodny. Piotrowi ze względu na jego sędziwe lata nie kazano nieść krzyża, sądzono bowiem, że go udźwignąć nie zdoła, ani też nie założono mu wideł na szyję, by mu nie utrudniać pochodu. Szedł wolny i wierni mogli go widzieć doskonale. W chwili gdy wśród żelaznych hełmów żołnierskich ukazała się jego biała głowa, płacz rozległ się w tłumie, lecz natychmiast prawie ustał, albowiem twarz starca miała w sobie tyle pogody i taką jaśniała radością, iż wszyscy pojęli, że to nie ofiara idzie ku straceni, ale zwycięzca odbywa pochód tryumfalny.

Jakoż tak było. Rybak, zwykle pokorny i pochylony, szedł teraz wyprostowany, wyższy wzrostem od żołnierzy, pełen powagi. Nigdy nie widziano w postawie jego tyle majestatu. Zdawać by się mogło, iż to monarcha posuwa się, otoczony przez lud i żołnierzy. Ze wszystkich stron podniosły się głosy: „Oto Piotr odchodzi do Pana.” Wszyscy jakby zapomnieli, że czeka go męka i śmierć. Szli w uroczystym skupieniu, ale w spokoju, czując, że od śmierci na Golgocie nie stało się dotychczas nic równie wielkiego i że jako tamta odkupiła świat cały, tak ta ma odkupić to miasto.

Po drodze ludzie zatrzymywali się ze zdziwieniem na widok tego starca, wyznawcy zaś, kładnąc im ręce na ramiona, mówili spokojnymi głosami: „Patrzcie, jako umiera sprawiedliwy, który znał Chrystusa i opowiadał miłość na świecie.” A owi wpadali w zadumę, po czym odchodzili mówiąc sobie: „Zaprawdę, ten nie mógł być niesprawiedliwy.”

Po drodze milkły wrzaski i wołania uliczne. Orszak posuwał się wśród domów świeżo wzniesionych, wśród białych kolumn świątyń, nad których naczółkami wisiało niebo głębokie, ukojone i błękitne. Szli w ciszy; czasem tylko zabrzączały zbroje żołnierzy lub podniósł się szmer modlitw. Piotr słuchał ich i twarz jaśniała mu coraz większą radością, albowiem wzrok jego zaledwie mógł ogarnąć owe tysiące wyznawców. Czuł, że dzieła dokonał, i wiedział już, że ta Prawda, którą całe życie opowiadał, zaleje wszystko jak fala i że nic już powstrzymać jej nie zdoła. A tak myśląc, podnosił oczy ku górze i mówił: „Panie, kazałeś mi podbić ten gród, który panuje światu, więcem go podbił⁴⁷⁵. Kazałeś mi założyć w nim stolicę swoją, więcem ją założył. To Twoje miasto teraz, Panie, a ja idę do Ciebie, bom się spracowałem bardzo.”

Przechodząc więc koło świątyń mówił im: „Chrystusowymi świątyniami będziecie.” Patrząc na roje ludzi, przesuających się przed jego oczyma, mówił im: „Chrystusowymi będą wasze dzieci sługami.” I szedł w poczuciu spełnionego podboju, świadom swej zasługi, świadom mocy, ukojony, wielki. Żołnierze poprowadzili go przez most Tryumfalny⁴⁷⁶, jakby mimo woli dając jego tryumfowi świadectwo, i wiedli dalej ku Naumachii i cyrkowi. Wierni z Zatybrza przyłączyli się do pochodu i uczyniła się gęstwa ludu tak wielka, iż centurion, przywodzący pretorianom, domyśliwszy się wreszcie, iż prowadzi jakowegoś arcykapłana, którego otaczają wierni, zaniepokoił się zbyt małą liczbą żołnierzy. Lecz ani jeden okrzyk oburzenia lub wściekłości nie ozwał się w tłumie. Twarze były przejęte wielkością chwili, uroczyste i zarazem pełne oczekiwania, niektórzy bowiem wyznawcy przypominając sobie, iż przy śmierci Pana ziemia rozstępowała się z przerażenia, a umarli podnosili się z grobów, myśleli, że i teraz nastąpią może jakieś znaki widome, po których nie zatrze się przez wieki śmierć Apostoła. Inni mówili sobie nawet: „A nuż

Pan wybierze godzinę Piotrową, aby zstąpić z nieba, jako był przyobiegał, i uczynić sąd nad światem.” W tej zaś myśli polecali się miłosierdziu Zbawiciela.

Ale naokół było spokojnie. Wzgórza zdawały się wygrzewać i odpoczywać w słońcu. Pochód zatrzymał się wreszcie między cyrkiem a wzgórzem Watykańskim. Żołnierze wzięli się teraz do kopania dołu, inni położyli na ziemi krzyż, młoty i gwoździe, czekając, póki przygotowania nie zostaną ukończone, tłum zaś, cichy zawsze i skupiony, klęknął naokół.

Apostoł, z głową w promieniach i złotych blaskach, zwrócił się po raz ostatni ku miastu. Z dala, nieco w dole, widać było Tyber świecący; po drugim brzegu pole Marsowe, wyżej mauzoleum Augusta, niżej olbrzymie termy, które Nero właśnie był wznosić począł, jeszcze niżej teatr Pompejusza, a za nimi miejscami widne, miejscami zakryte przez inne budowy Saepta Julia, mnóstwo portyków, świątyń, kolumn, spiętrzonych gmachów i wreszcie hen, w dali, wzgórza oblepione domami, olbrzymie rojowisko ludzkie, którego krańce niknęły w mgłę błękitnej, gniazdo zbrodni, ale i siły, szaleństwa, ale i ładu, które stało się głową świata, jego ciemnicą, ale zarazem jego prawem i pokojem, wszechpojętne, nieprzemожone, wieczyste.

Piotr zaś, otoczony żołnierzami, spoglądał na nie tak, jakby spoglądał władca i król na swe dziedzictwo. I mówił: „Odkupioneś jest i moje.” A nikt, nie tylko między żołnierzstwem kopiącym dół, w który miano wstawić krzyż, ale nawet między wyznawcami, nie umiał odgadnąć, że istotnie stoi między nimi prawdziwy władca tego grodu i że miną cesarowie, przepłyną fale barbarzyńców, miną wieki, a ów starzec będzie tu panował nieprzerwanie.

Słońce chyliło się jeszcze bardziej ku Ostii i stało się wielkie i czerwone. Cała zachodnia strona nieba poczęła płonąć blaskiem niezmiernym. Żołnierze zbliżyli się do Piotra, by go rozebrać.

Lecz on, modląc się, wyprostował się nagle i wyciągnął wysoko prawicę. Oprawcy zatrzymali się jakby onieśmieleni jego postawą; wierni zatrzymali również oddech w piersiach, sądząc, że chce przemówić, i nastąpiła cisza niezmacona.

On zaś, stojąc na wyniesieniu, począł wyciągniętą prawicą czynić znak krzyża, błogosławiąc w godzinie śmierci:

— Urbi et orbi!⁴⁷⁷

On zaś podniósł w górę krucę mirreńską, do tęczy z blasku podobną i wprost bezcenną, po czym rzekł:

— A oto jest ta, z której ulałem na cześć Pani Cypryjskiej. Niechaj jej odtąd niczyje usta nie dotkną i niechaj żadne ręce na cześć innej bogini z niej nie uleją.

I rzucił kosztowne naczynie na posypaną liliowymi kwiatami szafranu posadzkę, a gdy rozbiło się w drobne szczątki, rzekł widząc naokół zdumione spojrzenia:

— Drodzy, weselcie się, zamiast zdumiewać. Starość, bezsilność smutni to towarzysze ostatnich lat życia. Ale ja wam dam dobry przykład i dobrą radę: można, widzicie, na nich nie czekać i nim nadejdą, odejść dobrowolnie, jak ja odchodzę.

— Co chcesz uczynić? — spytało z niepokojem kilka głosów.

— Chcę się weselić, pić wino, słuchać muzyki, patrzeć na te oto boskie kształty, które obok mnie widzicie, a potem zasnąć z uwieńczoną głową. Już pożegnałem się z cezarem i czy chcecie posłuchać, com mu na pożegnanie napisał?

To rzekłszy wy dobył spod purpurowego wezgłowia list i począł czytać, co następuje:

„Wiem, o cesarzu, że wyglądasz z niecierpliwością mego przybycia i że twoje wierne serce przyjaciela tęskni dniami i nocami za mną. Wiem, że obsypałbyś mnie darami, powierzył mi prefekturę pretorii, a Tygellinowi kazał być tym, do czego stworzyli go bogowie: dozorcą mułów w tych twoich ziemiach, któreś po otruciu Domicji odziedziczył. Wybacz mi jednak, bo oto przysięgam ci na Hades, a w nim na cienie twojej matki, żony, brata i Seneki, że przybyć do ciebie nie mogę. Życie jest wielkim skarbem, mój drogi, jam zaś z owego skarbu umiał najcenniejsze wybierać klejnoty. Lecz w życiu są także rzeczy, których już dłużej znieść nie potrafię. Och, nie myśl, proszę, że mnie zraziło to, iż zabił matkę i żonę, i brata, iż spalił Rzym i wysłał do Erebu wszystkich uczciwych ludzi w twym państwie. Nie, mój prawnuku Kronosa. Śmierć jest udziałem ludzkiego pogłowia, po tobie zaś innych postępków nie było się można spodziewać. Ale kaleczyć sobie uszy jeszcze przez lata całym twoim śpiewem, widzieć twe domicjuszowskie cienkie nogi, miotane tańcem pirrejskim, słuchać twojej gry, twojej deklamacji i twoich poematów, biedny poeto z przedmieścia, oto co przewyższyło moje siły i wzbudziło do śmierci ochotę. Rzym zatyka uszy słuchając ciebie, świat cię wyśmiewa, ja zaś dłużej już za ciebie płonąć się nie chcę, nie mogę. Wycie Cerbera, mój miły, choćby do twojego śpiewu podobne, mniej będzie dla mnie dotkliwe, bom nie był mu nigdy przyjacielem i za głos jego wstydzić się nie mam obowiązku. Bądź zdrow, lecz nie śpiewaj, zabijaj, lecz nie pisz wierszy, truj, lecz nie tańcz, podpalaj, lecz nie graj na cytrze, tego ci życzy i tę ostatnią przyjacielską radę posyła ci Arbiter elegantiae.”

Lecz Petroniusz rozśmiał się tak szczerym i wesołym śmiechem, jakby o najniewinniejszy żart chodziło, po czym powiódł oczyma po obecnych i ozwał się:

— Weselcie się i odpędźcie daleko trwogę. Nikt nie potrzebuje się chwalić, że tego listu wysłuchał, ja zaś pochwalę się nim chyba Charonowi w chwili przeprawy.

Po czym skinął na Greka lekarza i wyciągnął doń ramię. Biegły Grek w mgnieniu oka przewiązał je złotą przepaską i otworzył żyłę na zgięciu ręki. Krew trysnęła na wezglowie i oblała Eunice, która podparwszy głowę Petroniusza pochyliła się nad nim i rzekła:

— Panie, czyś ty myślał, że ja cię opuszczę? Gdyby bogowie chcieli mi dać nieśmiertelność, a cesarz władzę nad światem, poszłabym jeszcze za tobą.

Petroniusz uśmiechnął się, podniósł się nieco, dotknął ustami jej ust i odpowiedział:

— Pójdź ze mną.

Potem zaś dodał:

— Tyś mnie naprawdę kochała, boska moja!...

A ona wyciągnęła ku lekarzowi swe różane ramię i po chwili krew jej poczęła się zlewać i łączyć z jego krwią.

Lecz on dał znak chorowodowi i znów ozwały się cytry i głosy, śpiewano naprzód Harmodiosa, a potem zabrzmiała pieśń Anakreonta, w której poeta skarży się, że znalazł raz pod drzwiami zziębłe i zapłakane dziecko Afrodyty: zabrał je, ogrzał, wysuszył skrzydełka, a ono, niewdzięczne, przeszyło mu za nagrodę serce swym grotem i odtąd opuściła go spokojność...

Oni zaś wsparci o siebie, piękni jak dwa bóstwa, słuchali uśmiechając się i blednąc. Petroniusz po skończonej pieśni polecił roznosić dalej wino i potrawy, potem zaczął rozmawiać z siedzącymi w pobliżu biesiadnikami o rzeczach błahych, ale miłych, o jakich zwykle rozmawiano przy ucztach. Wreszcie przywołał Greka, by mu podwiązał na chwilę żyły, albowiem mówił, że morzy go sen i chciałby jeszcze oddać się Hypnosowi, zanim Tanatos uśpi go na zawsze.

Jakoż usnął. Gdy się rozbudził, głowa dziewczyny leżała już, podobna do białego kwiatu, na jego piersiach. Wówczas oparł ją na wezglowiu, by się jej raz jeszcze przypatrzeć. Za czym znowu rozwiązano mu żyły.

Śpiewacy na jego skinienie zanucili nową pieśń Anakreonta, a cytry towarzyszyły im cicho, tak aby słów nie zagłuszać. Petroniusz bladł coraz bardziej, gdy jednak ostatnie dźwięki umilkły, zwrócił się raz jeszcze do biesiadników i rzekł:

— Przyjaciele, przyznajcie, że razem z nami ginie...

Lecz nie mógł dokończyć; ramię jego objęło ostatnim ruchem Eunice, po czym głowa opadła mu na wezglowie — i umarł.

Biesiadnicy jednak patrząc na te dwa białe ciała, podobne do cudnych posagów, zrozumieli dobrze, że z nimi razem ginie to, co jedynie jeszcze pozostało ich światu, to jest jego poezja i piękność.